

Marietta Strzałkowska

Nowa książka o o. Honoracie Koźmińskim

Collectanea Theologica 43/3, 195-204

1973

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

S. M. MARIETTA STRZAŁKOWSKA CSSF, WARSZAWA.

NOWA KSIĄŻKA O O. HONORACIE KOŹMIŃSKIM

Od kilku lat wokół postaci o. Honorata Koźmińskiego i matki Angeli Truszkowskiej toczy się dyskusja. Powstają problemy kontrowersyjne, których wyrazem jest ostatnio wydana książka S. Marii Werner¹.

Polemika ma swoje złe, ale też i dobre strony. Złe, bo czasem zamiast jednoczyć w drodze do wspólnego celu, dzieli. Niewątpliwą jednak jej cechą dodatnią jest to, że zmusza do nowych badań i poszukiwań koncentrując naszą uwagę na sprawach, których normalnie nie dostrzeglibyśmy. Pozwala na odkrywanie wartości, jakich nie łatwo się domysleć.

Wartość naukowa dzieła

S. Maria Werner OSU podjęła się niesłychanie trudnej i odpowiedzialnej pracy. Napisanie monografii o ojcu Honoracie wymagało wiele wysiłku. Samo zapoznanie się z mnóstwem źródeł rękopiśmiennych, żmudna kwerenda wśród listów oraz innych dokumentów archiwalnych, a także ich selekcja stwarzały niemałe trudności. Autorka zdawała sobie z nich sprawę. Wspomina o tym na początku dzieła ukazując równocześnie czytelnikowi ogólny zarys książki. Układ jej jest przejrzysty, a rozwój wydarzeń przedstawiono chronologicznie. Zalety monografii dostrzegają ci, których uwagi zostały opublikowane.

Sięgnijmy najpierw do opinii ks. Jana Zieci, którego list do autorki z dn. 4. 10. 1969 r. zamieszczony jest na obwolucie książki. Wyraża on wiele uznania dla podjętej pracy, podkreśla jej walory i znaczenie pod względem historycznym, zauważa jednak, że „...pozostanie jeszcze wiele rzeczy, spraw i osób do oświetlenia. Myślę, że trzeba będzie zająć się też jeszcze samym o. Honoratem, rozwojem jego życia wewnętrznego...”

Rzeczywiście tylko pierwsza część książki obejmująca dzieciństwo i lata młodzieńcze poświęcona jest wyłącznie o. Honoratowi. Później kontakt czytelnika z bohaterem często jest luźny, pośredni, a nawet w niektórych partiach zapomina się właściwie o głównym temacie dzieła. Najwięcej miejsca poświęca autorka felicjankom, zaś o wiele mniej o. Honoratowi i to w dużej mierze szkodzi realizacji założeń wynikających z takiego, a nie innego sformułowania tytułu książki.

Spostrzeżenia zaś Krzysztofa Morawskiego są w dużej mierze słuszne, choć można je uzupełnić jeszcze dodatkowymi uwagami. Píše on między innymi: „Pallottinum wydało znakomitą książkę ...Książka śp. Marii Werner, urszulanki (czarnej) jest pierwszą opartą na rozległym materiale źródło-

¹ S. Maria Werner OSU, *O. Honorat Koźmiński, kapucyn 1829–1916*, Poznań 1972, Pallottinum, s. 638.

wym, odpowiadającą wymogom historycznej nauki, opatrzoną obszernymi przypisami biografią tego świętobliwego zakonnika..."²

Ocena ta jest w zasadzie trafna. Autorka bowiem z zacięciem naukowca zabiera się do rzeczy. Bibliografia umieszczona na początku wygląda imponująco, podobnie jak wykonane z ogromnym nakładem pracy tablice, znajdujące się na końcu dzieła, a także przypisy. W bibliografii jednak nie uwzględnia się w pełni kilku ważnych dla dzieła pozycji. O jednej z nich wspomina K. Morawski: „Autorka najnowszej monografii powołuje się często na wypisy z pamiętników Marii z Lubieńskich Górskiej. Szkoda, że nie zna manuskryptu w całości (dostępny jest w Bibliotece Narodowej w Warszawie).”

Do pozycji przytoczonej przez p. Morawskiego dodać wypada jeszcze inne zastrzeżenia. Pominęto cytowaną przez s. M. Bronisławę Dmowską w monografii o matce Angeli Truszkowskiej książkę ks. bpa Kubickiego pt. *Bojownicy kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861—1915*, Sandomierz 1933. Choć nie posiada ona poważniejszej wartości naukowej, to jednak zawiera pewne informacje z okresu powstania styczniowego, które można było wykorzystać.

Nie uwzględniono także mego artykułu³, wydrukowanego w 1970 r., choć podano opublikowaną w tym samym czasie pracę Ewy Jabłońskiej-Deputułowej i Janiny Gawrysiakowej⁴. Jest rzeczą ciekawą, że w dyskusji dotyczącej przyznania o. Honoratowi tytułu założyciela Zgrom. SS. Felicjanek, toczącej się do samego wydrukowania książki, autorka, jakkolwiek w 1967 r. wyraża zdanie przeciwne⁵, to w książce przyjmuje mój pogląd. Na str. 274 bowiem mówi: „O. Honorat mimo wszystko nie posiadał jasnej koncepcji zgromadzenia...”, nie nazywa go też w ścisłym tego słowa znaczeniu fundatorem felicjanek.

Trochę dziwnym wydaje się również tłumaczenie z łaciny materiałów źródłowych, których teksty oryginalne, znajdujące się w archiwum, napisane są w języku polskim. Przekład łaciński potrzebny był do włączenia ich do aktu procesu bestyfikacyjnego. Ten zaś do chwili wydania książki nie został skończony.

Na osobną uwagę zasługują przypisy, można w nich bowiem spotkać poważne i zasadnicze błędy. Trudno tu sprostować wszystkie, uwzględnię więc tylko niektóre, choć jest ich więcej. Na str. 98 w przypisie 40 podano: „AGZF, 219. Notatki rękop. różnych osób, nr 2.” W notatce tej, pisanej przez m. Monikę, której odpis zrobiła m. Justyna, nie ma tego tekstu. Jest on natomiast w notatce bezimiennej nr 1, s. 1, Dział III, L.p. 900. Pod sygn. 219 znajduje się zupełnie inny dokument już z XX wieku.

Na str. 107 przypisek 4 brzmi: „List A. Truszkowskiej do o. Honorata z (19. VII. 1868) AWP, III F, 204”. Przytoczony cytat zaczerpnięty jest z *Notatki* o m. Angeli pisanej przez m. M. Józefę Mikulińską z dopiskiem m. Magdaleny Borowskiej z dn. 24. XI. 1899 (1. Notatka nr 12, s. 2, Dz. III, Lp. 241). Błędna też informacja zawiera przyp. 14 ze str. 109. Cytowany dokument nosi tytuł *Początek Zgromadzenia Sióstr Felicjanek od jego związku — 1855*, jest napisany przez s. M. Anielę Jeziorańską na podstawie

² Krzysztof Morawski, *Życie i dzieło pokornego*, Tygodnik Powszechny nr 36 z r. 1972.

³ S. M. Marietta Strzałkowska, *Rozwój koncepcji i sprawa założycielstwa Zgrom. SS. Felicjanek*, Prawo Kanoniczne 13(1970) Nr 3—4, 23—60.

⁴ Ewa Jabłońska-Deputułowa i Janina Gawrysiakowa, *Z zagadnień religijno-społecznego ruchu kobiet w Królestwie Polskim połowy XIX w.*, Roczniki Humanistyczne KUL 18(1970) 101—139.

⁵ S. M. Bonifatia Werner, *Anteil der Kapuziner an der Gestaltung der Gemeinschaft der Felicianerinnen in den Jahren 1855—1865 in Warschau*, Collectanea Franciscana 37(1967) 343—365.

wspomnień różnych sióstr i innych dokumentów. Nazwanie zatem tego „wspomnieniami m. Anieli Jeziorańskiej” jest zbyt daleko posuniętym uogólnieniem. Należało też podać właściwą sygnaturę L.p. 903 nr 2, a nie 219, s. 2. Kartka ta jest wklejona jako dodatek do str. 5. Mikrofilm oryginału znajduje się także w Archiwum Wicepostulatora w Warszawie. Tę uwagę należy wykorzystać także przy odsyłaczu 3 na str. 245. Autorce chodzi tu raczej o 4 strony zatytułowane: *Filia w klasztorze SS. Wizytek przez czas rozproszenia*, znajdujące się na końcu wspomnianego dokumentu, bo na str. 61 nie ma o tym mowy. Szczególnie częste są nieścisłości w podaniu sygnatur. I tak na str. 127, 171, 173, 245 podano ten sam dokument pod sygn. 219, a nie 903. Sygn. 219 daje także S. M. Werner — *Wspomnieniu o Honorata* (s. 114 przyp. 32). Oryginał, a właściwie jego odpis z roku 1910 dokonany przez m. Brunonę ma sygnaturę: Lp. 900, nr 4, Dział III.

Poprzestańmy na tym i wróćmy do dalszych uwag K. Morawskiego ze wspomnianego już artykułu *Życie i dzieło pokornego*: „Dziwi się, że redaktorzy przepuścili dwa perymptoryczne osądy autorki, które wydają się wysoce niesprawiedliwe. Pisze ona, że zmartwychwstańcy nie mieli „odwagi” pracować w kraju. Najpierw jest to nieprawda, gdyż mieli domy we Lwowie i Krakowie, a gdzież mieli pracować: w Królestwie Polskim, w Poznańskim? Po drugie, zarzucać brak odwagi emigrantom wojskowym, ludziom, którzy wykazali swą bojowość w powstaniu listopadowym, wydaje się śmiałe. Biskup Konstany Ireneusz Lubieński nie był w żadnym wypadku „naiwny”, a znał życie wysokich władz petersburskich jak nikt inny w Polsce.”

Do zarzutu Krzysztofa Morawskiego dodać można i to, że autorka podaje błędne informacje. I tak np. na s. 97 mówi: „O. Honorat nadał mu (zakładowi p. Truszkowskiej) — nazwę Przytułku św. Feliksa, a siostry nazwał Felicjankami...”. Ani tradycja zgromadzenia, ani żadne źródła tego nie potwierdzają. Historia zgromadzenia podaje, że felicjankami nazwał siostry lud warszawski. Autorka przekazuje także inne relacje, które jakkolwiek same w sobie błędem nie są, to jednak doprowadzają czytelnika do mylnych sądów.

W artykule moim pt. *Rozwój koncepcji i sprawa założycielstwa Zgrom. SS. Felicjanek* (Prawo Kan. 13(1970) nr 3—4) wykazałam, że m. Angela bardziej niż ktokolwiek inny zabiegała o zatwierdzenie zgromadzenia przez władze kościelne. Świadczy o tym jej własny list pisany do o. Honorata, a cytowany przeze mnie we wspomnianym powyżej artykule. Autorka natomiast stwarza niepotrzebnie nieudowodnioną hipotezę, trudną do przyjęcia. Na str. 103 stwierdza ona, że: „Pierwszym krokiem o. Beniamina było powiadomienie ustne ks. arcybiskupa Fijałkowskiego o tworzącym się dziele i uzyskanie na nie jego zezwolenia.”, a dalej usiłuje udowodnić, choć brak na to jakiegokolwiek śladu w źródłach, że sprawa ta była załatwiona poufnie, bez wiedzy sióstr i matki Angeli. Czym wówczas należy tłumaczyć następującą wypowiedź autorki ze str. 114: „Jeszcze tego samego dnia ks. arcybiskup Melchior Fijałkowski, odwiedzając groby w kościołach warszawskich, przybył do kapliczki sióstr i pobłogosławił Zgromadzeniu, dając tym samym wyraz swemu zadowoleniu z tego, co się stało. O. Honorat pisze, że wizyta dostojnika kościelnego nie była wcześniej umówiona z kapucynami i że tylko sama Opatrzność Boża tak pokierowała, iż w ten sposób uzyskano zezwolenie władzy diecezjalnej wymagane przez prawo kanoniczne do obłóczyn zakonnych.” Nie trzeba by go było uzyskiwać wtedy, gdyby sprawa załatwiona była wcześniej, a trudno przypuszczać, by o. Beniamin mianując o. Honorata dyrektorem nowopowstającego zgromadzenia nie informował go o sprawach tak istotnych jak uzyskanie ustnego zezwolenia od arcybiskupa. Tradycja zgromadzenia za pierwsze potwierdzenie przez władzę kościelną uznaje to właśnie błogosławieństwo ordynariusza.

Nieporozumienie w tej sprawie bierze początek w informacji podanej przez s. M. Bronisławę Dmowską, która w monografii pt. *Matka Maria Angela Truszkowska*, (Bufallo 1949) mówi o porozumieniu o. Beniamina Szymań-

skiego z arcybiskupem Fijałkowskim w oparciu o sprawozdanie księcia Czerkaskiego. Sprawę tę wyjaśnił ks. Aleksy Petrani w artykule dotyczącym kasaty naszego zgromadzenia, a wydrukowanym w „Naszej Przeszłości” t. 35, 1971, przesuwając datę tego porozumienia na rok 1857, co w niczym nie podważa przekazów źródłowych w postaci korespondencji matki Angeli i o. Honorata.

Autorka z pewnością doskonale ujęła okres lat dziecięcych i młodzieńczych o. Honorata. Jego dzieje wchłania czytelnik jednym tchem. Napisane są żywo i przekonująco, z dużym talentem literackim. Wszystko jest jasne, choć do tego okresu źródła są skąpe. W dalszych jednak partiach mimo znacznej ilości dokumentów zawierających wiele obiektywnej prawdy, autorka często i bez wyraźnej potrzeby tworzy hipotezy. One to sprawiają, że czasem trudno je odróżnić od pewnego stwierdzenia faktów. Nie znając źródeł łatwo przyjmuje się przypuszczenia za pewnik i odwrotnie.

Na tym miejscu raz jeszcze wypada mi się zająć sprawą początków zgromadzenia. Oto obraz naszkicowany przez s. M. Wernera w największym skrócie. Na str. 92 autorka stwierdza, choć to nie jest pewne, że Zofia Truszkowska zaczęła się spowiadać u o. Honorata z początkiem 1853 r., Ojciec zaś w przeciwieństwie do poprzedniego jej kierownika duchowego o. Augustyna Brzękiewicza „zwracał jej uwagę na służbę bliźniemu” i dalej wniosek: „Toteż z chwilą założenia Bractwa św. Wincentego à Paulo (r. 1854) spotykamy Zofię wśród pierwszych pań miłosierdzia”. W rzeczywistości jednak nie o. Honorat wpłynął na zaangażowanie się jej w wspomnianym bractwie, lecz ks. Ożarowski ze zgrom. XX Misjonarzy, pracujący przy kościele św. Krzyża w Warszawie, który organizował to stowarzyszenie.

Gdy zaś chodzi o zwracanie uwagi na potrzeby pracy charytatywnej, o oddziaływanie poprzez konfesjonał na ukierunkowanie działań Zofii, to tego po pierwsze nie możemy stwierdzić, bo w korespondencji zachowanej nie ma o tym wzmianki, zwłaszcza że listy o. Honorata w sprawach duchowych matka Angela niszczyła, a niezależnie od tego za niesłusznnością takiej hipotezy przemawia zdanie ze str. 94: „Nie chcemy przeczyć, że państwo Truszkowscy utrzymywali, a może nawet brali do swego domu ubogie dziewczęta i że Zofia przy tym pomagała; ale jeśli nawet tak było, to akcja ta nie miała nic wspólnego z zakładem dobroczynnym samodzielnie założonym przez Zofię.” Miała chyba jednak coś wspólnego z atmosferą domu rodzinnego Truszkowskich oraz wrażliwością Zofii na materialną i moralną nędzę człowieka O. Honorat, który szukał we wszystkim Woli Bożej, niewątpliwie skłonność tę u swej penitentki dostrzegł, a że jej nie stłumił świadczy o tym zarówno instytut, jak i zgromadzenie ss. felicjanek.

Na str. 93 autorka tak rozwija swą myśl: „Jak już wspomnieliśmy, wiele osób prywatnych usiłowało w ten sposób zaradzić choć w części, palącym potrzebom społecznym. Można nawet mówić o pewnej „modzie” zakładania instytutów dobroczynnych...” i dalej: „Fakt ten w niczym nie umniejsza inicjatywy Zofii...”. Na tej samej stronie spotykamy także następujące spostrzeżenie: „A więc u podstaw wszystkich zabiegów Zofii Truszkowskiej była jej troska o dobro dusz”. Autorka stawia „modę” i „troskę o dobro dusz” na tej samej płaszczyźnie, a przeciwie motywy to krańcowo różne. Nie zajmuje się tym dłużej, nie rozstrzyga tak istotnego zagadnienia, zamyka je zdaniem: „Nie ulega wątpliwości, że myśl założenia instytutu dobroczynnego wyszła od samej Zofii Truszkowskiej”, pogląd ten uzasadnia głębiej powołując się na autorytet o. Honorata. Kiedy bowiem przytacza cytaty z listów matki Angeli do swego kierownika duchowego, świadczące o zależności penitentki od spowiednika na str. 94 pisze: „Podobnych cytatów można by zestawić jeszcze więcej, ale już te przytoczone wyżej dostatecznie świadczą, jaką rolę odegrał o. Honorat w powstaniu nowego instytutu. On sam również nie przypisywał sobie inicjatywy dzieła. Przeciwnie, podkreślał, że został przez Zofię powołany do współpracy...”

W jaki sposób zgromadzenie powstało? książka nie daje jasno sprecyzowanej odpowiedzi. Najpierw dezorientuje nas wypowiedź ze str. 100: „Możemy jedynie szukać analogii w sposobie zakładania zgromadzeń ukrytych w latach późniejszych... A zatem w wypadku Zgromadzenia tercjarek z Zakładu przy ul. Mostowej rzecz miała się zupełnie inaczej.” W dalszym zaś ciągu, do końca trudno powiedzieć, komu s. M. Werner przyznaje tytuł założyciela. Wśród proponowanych osób znajduje się o. Beniamin Szymański oraz sześć pierwszych felicianek. Komu przysługuje pierwszeństwo, z książki nie wynika.⁶

Mimo powyższych braków zetknięcie się czytelnika z postacią o. Honorata daje dużo pozytywnych wrażeń. Autorka ukazuje go bardziej w jego dziełach, pracy dla dobra dusz niż od strony osobistych, wewnętrznych przeżyć. Szkoda tylko, że stosuje inne kryteria oceny postępowania w przypadku, gdy chodzi o o. Honorata, a inne kiedy mówi o matce Angeli Truszkowskiej, a to przecież poważny błąd naukowy. I tak np. wyznanie swej grzeszności przez o. Honorata przyjmuje jako dowód pokory. To samo stwierdzenie w ustach matki Angeli zdaje się dopingować autorkę do szukania faktów przemawiających za jego prawdziwością. Mówi o pokusach matki w dziedzinie czystości, nie wspomina jednak, jak był ujęty ślub czystości w pierwotnym projekcie konstytucji napisanym przez o. Honorata. Zanim feliciankie prawo zakonne uzyskało zatwierdzenie władzy kościelnej, uległo oczywiście przedtem wielokrotnym przeróbkom, jednak jego pierwotne brzmienie mogło być powodem niepotrzebnych niepokojów sumienia.

Najpoważniejszym jednak zarzutem jest oswojenie czytelnika z myślą, że matka Angela jest osobą obciążoną jakimiś psychozami. Takie bowiem wyrażenia jak: cierpienie psychiczne, chorobliwa nadwrażliwość oraz zacytowanie w odsyłaczu na str. 456 dwu listów M. Magdaleny Borowskiej ówczesnej przełożonej generalnej zgromadzenia do innego wniosku nie prowadzą. Oto oba przytoczone wyjątki: „Była Matka chora i miewała napady tych lękań, ale zdawało się, że to wynik choroby, tymczasem teraz z tego zrobili umysłową fikcyjną chorobę...” oraz drugi: „Co do m. Angeli pewno Ojcu donoszą, że zupełnie ma pomieszanie zmysłów bo i mnie tak samo m. Elżbieta pisała, bo ona wszystko widzi przesadnie pomimo woli, to już trudno, ale jak słyszę od innych siostr i od Józefy i jak dr Horajewicz znajduje, jest to tylko rozstrojenie nerwowe w najwyższym stopniu, więc może nieprzytomna nie jest, tylko ma takie ataki straszne, silniejsze jak jej wola.”

Przytoczenie tych cytatów bez koniecznego komentarza jest chyba krzywdzące i wymaga sprostowania. Tą sprawą jednak zajmę się poniżej osobno.

Gdy jednak chodzi o ogólną ocenę dzieła, przyznać trzeba, że autorka podjęła ogromną i trudną pracę, a choć nie we wszystkich dziedzinach poziom jej jest równy, to przecież trzeba przyznać:

1° w książce został zebrany, zestawiony i opracowany bogaty materiał źródłowy;

2° układ poruszonych zagadnień jest przejrzysty i ciągły;

3° przypisy, choć co do niektórych można zgłosić zastrzeżenia, nadają dziełu charakter solidnej pracy naukowej;

4° język książki jest przystępny i żywy tak, że czyta się ją z dużym zainteresowaniem.

Trudności duchowe m. Angeli Truszkowskiej

S. M. Werner poświęca cały 14 rozdział książki sprawie kierownictwa duchownego o. Honorata w stosunku do m. Angeli. Jakkolwiek uwzględniono tu okres od 1854 do 1864 r., to jednak jest on dla tego zagadnienia najbardziej

⁶ Tej sprawie poświęcone są artykuły dyskusyjne w następujących numerach „Prawa Kanonicznego”: 11(1968) nr 1, 13(1970) nr 3—4, 17(1972) nr 3—4.

istotny i rzutujący w przyszłość. Autorka wykorzystuje tu materiał zawarty przede wszystkim w listach m. Angeli zachowanych przez o. Honorata, bo jego odpowiedzi były przez penitentki zazwyczaj niszczone. S. Werner zauważa na str. 177—178, że „Stale powtarzają się w nich te same skargi na oschłość, depresje, lęki oraz różne uwagi w związku z postępowaniem o. Honorata. Bóg dał mu tę duszę w opiekę i posługiwał się nią w wielkich rzeczach, a tymczasem na dnie wzajemnego stosunku — kierownika duchownego i penitentki — leżało głębokie cierpienie. Trudno wdać się tutaj w analizę stanów duchownych m. Angeli i wydawać sąd o tym, czy były one wynikiem oczyszczeń wewnętrznych, czy chorobliwych skłonności psychicznych.” Na str. zaś 181 pisze: „Zofia w dużej mierze kształtuje swoje sądy pod wpływem uczucia, ulega niepokojom wewnętrznym i sądzi, że jej stan duchowy „równa się stanowi potępieńca”. Jest jednak przekonana, że jedno słowo ze strony o. Honorata może jej przywrócić pokój i wie „że Ojciec tylko może wywrzeć wpływ zbawienny” na jej usposobienie. W dalszym ciągu rozważań nad rozwojem stosunków między penitentką i spowiednikiem na str. 188—189 autorka stwierdza: „Niestety, w innych jej listach z tego okresu daje się zauważyć duże falowanie uczuć. Po chwilowym uspokojeniu następują znowu długie skargi na stan opuszczenia i brak dostatecznej troski ze strony kierownika. Wzrasta również pragnienie coraz większej zależności duchownej od o. Honorata i już około roku 1858 m. Angela zwraca się z prośbą o związanie się wobec niego ślubem posłuszeństwa. W tym okresie odczuwa ona potrzebę niemal codziennego kontaktu duchownego ze swym kierownikiem, wyrażenia stanu sumienia przed każdą komunią św. ...”

Rzeczywiście, podczas lektury listów duchownych m. Angeli, czytelnikowi nasuwać się mogą przeróżne wnioski i spostrzeżenia. Trudno winić autorkę za to, że na tej drodze szukała rozwiązania problemu. Z licznych jednak procesów kanonizacyjnych i beatyfikacyjnych wiemy, że wielu świętych przeżywało lęk przed potępieniem i inne tego rodzaju udreki. Są one dowodem ich woli trwania przy Bogu mimo wszystko, a rozpatrywane w świetle wiary na płaszczyźnie życia duchowego nie stanowią zarzutu. Te trudności spotykamy także u m. Angeli, ale nie mieszczą się one w ramach jakiegokolwiek psychozy. A gdyby nawet ten argument nie był przekonywujący, to rzecz w tym, jak pogodzić w jednym człowieku, w tym samym czasie przeżycia i reakcje krańcowo różne, jeśli nie wprost wykluczające się: 1° uleganie zmiennym uczuciom i bardzo realne, stanowcze kierowanie zakładem, a później zgromadzeniem; 2° jasność sądu konieczna przy podejmowaniu decyzji z brakiem wewnętrznej równowagi; 3° zaufanie, jakim darzyły ją siostry z niestałością wyływająca ze zmienności usposobienia.

Gdy jednak przed lekturą listów m. Angeli sięgnie się do dzieł z zakresu psychiatrii⁷, zapozna z objawami nerwic, powstaje potrzeba szukania innych rozwiązań. Zarówno bowiem stany depresyjne, jak nerwice natręctw powodują reakcję nieproporcjonalną do bodźca, paraliżują działanie lub powodują nadmierną pobudliwość, a zawsze w jakimś stopniu zawężają strumień świadomości.

Przeżycia matki Angeli wykraczają poza ramy niedomagań psychicznych przede wszystkim dlatego, że mają swe głębokie, logiczne uzasadnienie. Cierpienia jej są natury moralnej. Moralność zaś jest pojęciem, które psychologa interesuje o tyle, o ile ma ono wpływ na kształtowanie się osobowości. Prze-

⁷ T. Bilikiewicz, *Psychiatria kliniczna*, Warszawa 3 1966, 739; *Encyklopedyczny słownik psychiatrii* pod red. L. Korzeniowskiego i S. Pużyńskiego, Warszawa 1972, 424; T. Bilikiewicz, P. Gałuszko, Z. Kamiński, *Nerwice i ich leczenie*, Warszawa 2 1960, 150; E. Wilczkowski, A. Bukowczyk, *Zarys diagnostyki psychiatrycznej*, Warszawa 3 1970, 143.

zycia moralne stanowią zatem część psychiki człowieka. Nimi właśnie wypada nam się teraz zająć.

Na pewno trudno jest zrozumieć przeżycia matki Angeli. Nie potrafił tego osiągnąć oddany jej o. Honorat. Nigdy jednak nie dał odczuć nikomu, by wątpił o jej odporności psychicznej. Raczej, wnosząc ze sposobu prowadzenia penitentki, musiał być pewien wysokiego stopnia tej odporności.

Sledząc uważnie tok myśli poszczególnych listów musimy stwierdzić, że:

1. na pewno są szczerze;
2. widać w nich logiczne powiązanie myśli. Matka Angela omawia jedną sprawę, by przejść do następnej, nie wyczuwa się w nich chaosu czy bezładu, mimo że pisze od razu na *czysto*, jest zmęczona i fizycznie cierpiąca;
3. wyrażenia matki są jasne — nie można ich rozumieć inaczej;
4. dla o. Honorata ma wiele szacunku i przywiązania. Obawia się, by mu w czym nie uchybić, nie sprawić przykrości;
5. ma trafny sąd o rzeczywistości i to nie tylko o tej, która otacza ją z zewnątrz, ale też o wewnętrznej;
6. pisze zwięźle, choć zdania bywają długie na skutek niedociągnięć w interpunkcji.

Spróbujemy prześledzić jej osobiste przeżycia na podstawie zachowanych listów do spowiednika. Są to tajemnice sumienia. Trzeba więc być ostrożnym i delikatnym, by nie powiedzieć więcej niż konieczność wymaga.

W jednym z pierwszych listów, opatrzonym sygn. 6, zarysowują się dwa zasadnicze nurty tych cierpień. Czy jednak mamy tu do czynienia z reakcją nieproporcjonalną do bodźca? chorobliwą? (s. 1) „...Nie pragnę pociech duchownych i doznając największego smutku wewnętrznego nie przykrzytałabym sobie gdyby mi nie przeszkadzał do zajęcia, ale gdy widzę, że nie robię to, co do mnie należy, że zupełnego doznaję zniechęcenia, że choć usiłuję czasem powstać nie mogę wtenczas się dręczę i niepokoje, bo obawiam się, aby takowe zaniedbanie nie było grzechem tem bardziej, żem zrobiła sobie przed P. Bogiem przyrzeczenie jakby rodzaj ślubu, że gdyby nawet zesłał chorobę której pragnęłam w cierpieniach nawet nie opuszczałabym się w obowiązku, a teraz łamię to przyrzeczenie będąc prawie wcale cierpiącą...”

Z przytoczonego fragmentu wynika, że przyczyną wewnętrznego smutku matki jest rozdźwięk między zrozumieniem i pragnieniem osiągnięcia pełnej doskonałości, a słabością ludzkiej natury, utrudniającą poważnie to zjednoczenie z Bogiem. Matka nie używa tu określeń teologicznych, ale mówi jasno. Każde zaniedbanie przeżywa jak grzech. Straciła entuzjazm. Chciała lepiej niż wyszło. Jej smutek to niezadowolenie z siebie.

Wobec nieskończonej doskonałości Boga jej aspiracje nie są zbyt wygórowane, gdy jednak patrzy się na nie okiem człowieka, gotowiśmy stwierdzić, że za dużo od siebie wymaga. Stąd płynie jej ogromna wrażliwość na grzech, czy choćby najdrobniejszą winę, która obraża nieskończenie doskonałego i dobrego Boga. W przeżyciach matki jest chyba coś z tych uczuć, jakich doznają dusze cierpiące w czyśćcu z tą jednak różnicą, że te ostatnie uzyskały już pewność zbawienia, jakiej człowiek żyjący na ziemi nie ma.

Drugi nurt — to cierpienia wynikające z kierownictwa duchowego o. Honorata. Matka ceni go, ale nie zawsze wie, o co mu chodzi. Wyczuwa jego niechęć do jej wynurzeń, a mimo to do śmierci uznaje go za swego jedynego przewodnika.

(List nr 6 s. 2) „... I teraz nie rozkaz Ojca nie obowiązki wprawiły mię w stan udręczenia w jakim się znajduję, ale ta niepewność, czego Ojciec odemnie wymaga, tak jestem niedoleżna, że nawet nie wiem co z sobą zrobić, czego się trzymać. Poprzednio Ojciec zalecił abym miała dozór duchowny nad całym Zakładem; dzisiaj, gdym wspomniała ze Przełożona ma to usunięcie za ublizenie sobie, że ja całą mam władzę a ona tytuł; Ojciec kazał abym się do Niej odwoływała; nasze zdania szczególnie pod względem duchownym są różne z tego tylko nastąpi zamieszanie a może i niechęć; ...” na-

stępuje propozycja z zastrzeżeniem, że matka Angela nie chce narzucać o. Honoratowi swej woli: „... ale myślę, że i dla Niej i dla mnie byłoby najbezpieczniej, gdybym ja żadnej władzy nie miała ...”

W listach uderza ogromna ścisłość wyrażen opisujących jej stan wewnętrzny. Określenia te są mocne, ale czy nie odpowiadają rzeczywistości? Matka ma wiele zdrowego rozsądku, chwyta to, co istotne. Z jej listów pisanych do o. Honorata wynika, czego od niego oczekuje. Liczy, że spowiednik potrafi ją uspokoić przez szczerą i jasną ocenę jej stanu wewnętrznego. Prosi go o spowiedź generalną. Spodziewa się wówczas, że ojciec ją wybada i autorytatywnie oceni jej postępowanie, poda dokładne kryteria. Otrzymuje wprawdzie rozgrzeszenie, ale jasnego rozoznania w dalszym ciągu nie ma. To bardziej ją przygnębia.

Postarajmy się zgłębić istotę cierpień moralnych matki Angeli przez właściwe powiązanie przyczyn i skutków. Wtedy uda nam się stwierdzić, czy w przeżyciach matki istnieje równowaga między bodźcem a reakcją.

Zacznijmy od pojęć podstawowych. W porządku nadprzyrodzonym najwyższą wartością, o którą za życia na ziemi ubiega się człowiek, to osiągnięcie zbawienia wiecznego. Jest to dobro absolutne, nieskończone, jedyne i najważniejsze. Polega ono na zjednoczeniu z Bogiem po śmierci. Ale już na ziemi w jakimś stopniu przez miłość to zjednoczenie możemy osiągnąć. Te podstawowe prawdy matka rozumiała głęboko. Stąd jej poczucie odpowiedzialności za własne życie i lęk, by nie obrazić Boga. Sumienie ma niesłychanie delikatne, ale w każdym calu jest człowiekiem. Z jednej strony nie chce grzechem sprawić przykrości Bogu, którego kocha, z drugiej strony lęka się Bożej sprawiedliwości i kary wiecznej. Dostrzega swe błędy, grzechy, wie dobrze, co w niej P. Bogu podobać się nie może. Nie wie jednak, które z tych win wymagają wstrzymania się od Komunii św. Stąd w jej listach spotkać można słowo „świętokradztwo” — przyjęła bowiem Najświętszy Sakrament choć w sercu tkwił żal do kogoś, lub coś, co świętości Boga nie było godne. Dlatego często prosi ojca wprost o pozwolenie na przystąpienie do Komunii św., lub zakaz. Niech on będzie za to odpowiedzialny. Stąd także płynie potrzeba ścisłych i dokładnych sprawozdań ze stanu duszy, które ojciec chyba niechętnie przyjmuje, a także pragnienie częstej spowiedzi. Matka nie chce mu się narzucać, cierpi, co potrafi, rozwiązuje sama. Nie ma jednak pewności. W tym świetle inaczej wygląda jej ślub posłuszeństwa spowiednikowi i sprawa skrupułów.

Nie dziwny się, że pełnym zaufaniem darzyła jednego tylko spowiednika, który mimo całej zyczliwości nie umiał jej pomóc. Jest to zjawisko psychologicznie głęboko uzasadnione, przemawiające za dojrzałością człowieka, który wszystkiego o sobie wszystkim nie opowiada. Matka jest ponadto konsekwentnie wierna jednemu kierownikowi duszy. I tu uwidacznia się jej stałość postępowania. Jest w pełni świadoma, że nawet po złożeniu ślubu posłuszeństwa o. Honoratowi sytuacja jej nie uległa zmianie, ale się od razu nie wycofuje. Decyzja, ani też prośba o pozwolenie złożenia tego ślubu nie jest podjęta pochopnie, bez przemyślenia, nie jest czynem rozpaczliwym, lecz prostą konsekwencją tego, że w jej rozumieniu każdy świadomy i choćby w części dobrowolny grzech, teolog powiedziałby — powszedni, stanowi przeszko do Komunii św., a ustrzec się takich win — to prawie niepodobieństwo.

W świetle tych rozważań, czyż myśli matki o odrzuceniu od Boga, o pojęciu wiecznym są „chorobliwą nadwrażliwością”, czy „cierpieniem psychicznym”, a nie uzasadnioną obawą człowieka, który jedyne swe szczęście widzi w zjednoczeniu z Bogiem po śmierci? Czy rzeczywiście brak tu równowagi między przyczyną a skutkiem, bodźcem a reakcją? Chyba nie. Chodzi bowiem o rzeczy najwęższej, bo nieskończonej wagi — o wieczność, dla której żyjemy. Takie i tym podobne stany często przeżywali ludzie zaawansowani w życiu duchowym, co potwierdzają dzieła znawców tej dziedziny.

Zatrzymajmy się jeszcze nad wydarzeniem z 1872 r. S. M. Werner cytuje

w swej książce fragmenty dwu listów m. Magdaleny Borowskiej, przełożonej generalnej, do o. Honorata. Jest w nich mowa o chorobie matki Angeli, jej lękach, silniejszych od jej woli, a także o podejrzeniu choroby umysłowej, choć lekarz stwierdził rozstrój nerwowy.

Objawy tej choroby są niezrozumiałe nie tylko dla siostr i samej Matki, która obawia się tego, czy nie jest rzeczywiście wariatką, ale także dla lekarzy. Autorka monografii o o. Honoracie skłonna jest to wiązać z przeżyciami matki, które na podstawie zachowanych listów do kierownika duszy łatwo prześledzić. Z pewnością i one nakładają się na przebieg choroby.

Z listów matki do o. Honorata wynika, że zupełnie zdrowa chyba nigdy nie była. Nie skarży się często na swe dolegliwości, lecz między wierszami można dostrzec, że już poprzednio bywały chwile, w których spodziewała się rychłej śmierci. Choroby matki najczęściej nie są nam dokładnie znane. I tak np. odpis *Acta originalia* rekognicji ciała sł. Bożej na s. 19 podaje: „Badanie kośćca wykazało zmiany deformacyjne w kręgach, ich częściowe zrośnięcie — zmiany, jakie powstają u osób dotkniętych procesami zapalnymi kręgosłupa, a zwłaszcza gośćcem zwyrodniającym, powstającym na tle zużycia stawów, a więc występujących najczęściej w wieku starszym, przy których przychodzi do dość znacznych zeszywnień stawów, zniekształceń (*spondylosis ankylopoetica deformans*).” Z jakim to jest połączone bólem wiedzą lekarze specjaliści i pacjenci. Ze strony m. Angeli nie dowiadujemy się, o tych cierpieniach. Zaś m. Magdalena Borowska, ówczesna przełożona generalna w liście do o. Honorata z dn. 12. X. 1899 r. tak pisze: „Cierpiała bardzo, nawet strasznie, jak się o tym lekarz, leczący Matkę od lat 30, wyraził; ...” Lekarz, ale nie matka. Chyba więc umiała cierpieć. Jest jedna tylko dolegliwość, której matka nie ukrywa, mówi o niej wyraźnie i nią motywuje swą prośbę o usunięcie z urzędu przełożonej generalnej. Dolegliwość tę stanowi głuchota. Pierwszą delikatną wzmiankę na ten temat spotykamy w liście (nr 39) pisanym do o. Honorata z warszawskiej klauzury. List nie ma daty. Prawdopodobnie może to być rok 1860 lub 61 (s. 4) „...na Kapitułę przez brak prostoty nie pytałam nie kazałam głośniej mówić siostrze, choć nie słyszałam...”

W tej sprawie oddajmy głos specjalistom:⁸ „Otolog, który bada takiego pacjenta i wypisuje na jego karcie postępująca głuchota, postawił powierzchowne rozpoznanie. Powinno ono brzmieć Diagnoza: strach”. Autor nie poprzestaje na tym, a ponieważ podane przez niego uzasadnienie jest zwięzłe i przekonujące, pozwolę sobie przytoczyć jego słowa: „Strach przed niepowodzeniem, strach przed śmiesznością, strach przed ludźmi, strach przed nowymi sytuacjami, okazjami, nagłymi dźwiękami, wyimaginowanymi odgłosami, strach przed tym, że będzie się lekceważonym, unikanym, wyróżniającym — to tylko część obaw, nękających cierpiącego na postępującą głuchotę człowieka na jawie, a nawet w czasie snu. Nic dziwnego, że — w najlepszym wypadku — żyje on w atmosferze przygnębienia i podejrzeń. Nic dziwnego, że — w najgorszym wypadku — może mu się specjalnie nie chcieć w ogóle żyć.”

Trudności jednak rosną gdy chodzi o percepcję własnego głosu, o świadomość, że nie można efektywnie nim kierować. Chory nie wie, jak otoczenie odbiera jego mowę, czy ją rozumie. Do tego często cierpi z powodu szumu w uszach, którego natężenie jest bardzo silne. W pewnych wypadkach występują też napady zawrotów głowy doprowadzające chorego do utraty zarówno fizycznej jak i psychicznej równowagi. „Krótko mówiąc, środowisko akustyczne stworzone przez postępującą utratę słuchu nie oszczędza swych ofiar.”⁹

Choroba którą przechodziła matka w 1872 r. była właściwie splotem ogromnych cierpień fizycznych i moralnych, których nie dało się ustalić. Była to

⁸ E. S. Levine, *Zaburzenia słuchu*, w: *Praktyka psychologiczna w rehabilitacji inwalidów*, wyd. J. F. Garret i E. S. Levine, Warszawa 1972, 218.

⁹ Tamże.

jakaś choroba jelit, może okres przejściowy, ale mogły to być objawy związane ze stopniową utratą słuchu, która wówczas mogła wystąpić ze szczególnym nasileniem.

Reasumując dotychczasowe rozważania dochodzimy do wniosku, że reakcje matki były proporcjonalne do bodźców, a jej postępowanie było konsekwentne. Jej usposobienie cechowała stałość i jasność sądu. W swym osobistym życiu pokonywać musiała bez przerwy poważne trudności. Bóg także ją doświadczał. Sama mówi o braku odczucia Bożej obecności, o wrażeniu odrzucenia od Boga, o dręczących pokusach. Do cierpień duchowych dołączyły się cierpienia fizyczne wraz z postępującą głuchotą, Życie jej to właściwie długotrwałe męczeństwo.

* * *

Książka s. Marii Werner OSU jakkolwiek budzi wiele różnych zastrzeżeń jest dużym osiągnięciem przede wszystkim ze względu na dokonane z ogromnym nakładem pracy zestawienie bogatego materiału źródłowego dotyczącego życia i działalności o. Honorata Koźmińskiego. Psychiczno-duchowe usposobienie matki M. Angeli Truszkowskiej cechuje stałość i zachowanie równowagi nawet wśród poważnych przeciwności. Cierpienia jej wynikają z chorób fizycznych, wśród których postępująca głuchota zajmuje niepoślednie miejsce. Inne zaś są cierpieniami natury moralnej, a ich przyczyną poza doświadczeniem Bożym jest w dużej mierze i to, że w kierownictwie duchowym nie uwzględniono konieczności ścisłego określenia granicy między grzechem powszednim a śmiertelnym zależnie od ciężkości materii.